

TEATR LUDOWY.

WYDAWNICTWO IMIENIA FAUSTYNY MORZYCKIEJ.

~~Przed~~

~~1.~~

~~№ inw~~

~~236~~

W SWOJCZY

WEDŁUG POWIEŚCI
Adolfa Dygasińskiego

DLA SCEN I KÓLEK DRAMATYCZNYCH LUDOWYCH

~~BIBLIOTEKA~~

~~Państw. Seminarium Nauczycielskie~~

~~OPERACOWAŁA~~

~~MĘSKIEGO~~

~~HELENA JAROSZYŃSKA.~~

~~im.~~

~~w Lesnej~~

~~N inwent.~~

~~1538~~

~~Dział bibl.~~

~~ok. 1000~~

~~№ 585~~

WARSZAWA

Druk. Art. K. Kopytowski, Sala Nowy Świat N. 47.

1913.

~~Dział~~

~~Znak~~





884-2

236

Wszystkie prawa zastrzeżone. W sprawie wystawiania „W Swojczy” na scenach miejskich i w kółkach dramatycznych wiejskich należy się zwracać do redakcji „Drużyny” Warszawa, ul. Marszałkowska № 58 m. 34. Telefon № 65-68.



OSOBY:

TECZYŃSKI, wójt
WOJCIECH ŻUREK, sołtys
SZYMON GRZYBOWSKI
MIKOŁAJ BĄK, kołodziej
ONUFRY KLAPACZ, zwany Halaburda, szewc
KOTWICA
MATEUSZ KONAR
KRUSZCZYK
ROGAŁA
DERDA
WITULSKI
RYBAK
OBUCH
CHMURA, znachor
STACH DZIĘCIOŁEK, parobek wójtów
JÓZEK STONÓG, parobek sołtysów
BARTEK DERDZIAK, pastuch
SZEWCZYKIEWICZ, pisarz gminny
TECZYŃSKA
ŻURKOWA, sołtyska
POLUSIA, jej córka
HANKA, córka Bąka
DERDZINA
WITULSKA

Gospodarze



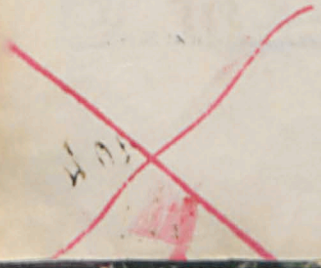
Gospodarze, T gospodynie, chłopcy, dziewczęta.

Państw. Seminarium Nauczycielskie

Rzecz dzieje się we wsi Swojczy.

im. ~~_____~~
w Lesnej

№ Inwent. 1539
Dział bibl. 46. C. 1
№ 543





AKT I.

Scena przedstawia plac przed zagrodą Żurków. Z lewej na pierwszym planie chatupa z oknem i drzwiami. W głębi zabudowania gospodarskie. Po prawej droga do wsi. Na scenie ku prawej drzewo — pod drzewem ławka.

Scena I.

(Stonóg i Dzieciótek).

(Stonóg śpi na ławce. Z prawej od strony wsi na palcach skrada się Dzieciótek).

DZIECIOLEK.

Wstawaj!

STONÓG

(na pół rozbudzony — jęczy).

Czego?

DZIECIOLEK

Wstawaj!.. Polusia w domu?

STONÓG

Polusia?.. Soltys i soltyska też w domu.

DZIECIOLEK

Co mi tam soltys i soltyska, klej ja do Polusi muszę. Józek, mój królu, idź no powiedz jej, niech wyjdzie na moment, niby po wodę! *(wyjmuje kawat chleba z serem i daje Stonogowi).*

— 6 —

STONÓG

Ale, nijak nie sposób. Żeby mnie soltys przyłapał i sprzał... Uważ, ty się lepiej nie ślaniaj soltysowi przed oczy! Chociaż on staruch taki, okrutną w garści ciętość ma... Kiej me czasiczkiem chytnie za wierzchy a trząchnie, to ci powiadam człek zdębieje na calutkiej skórze, a później znowuk straszeczne poty biją... *(po chwili)*. On i soltyskę nieraz tak spierze, wyklada pasem, postronkiem, a nie to żarnówką, czy palcatem, że w dziesiątej chałupie słychać... To ci mówię dusza się we mnie wtedy z uciechy trzęsie: — suka jedna, dobrze jej tak. Toć ja tygodniami ciepłej warzy nie wacham, dzień w dzień bober, żebura, albo kartofle, groch... Od tego zawdy me czczy. Powiedz no co to za choroeba, co człowieka zawdy czczy — jak to się kurować?

DZIĘCIOLEK

A no jeść, póki czczość nie ustanie.

STONÓG

Ja to sam miarkuję, ino mi nie dają. *(wzdycha)*. Psie moje życie. Żeby to człowiek choć noc miał spokojną. *(Cicho—bojaźliwie)*. Jak me przysiądzie, mówię ci — z pierwszego twardego snu, przygniecie do posłania, to ani drgnąć, ani głosu z siebie wydać, ani dychnąć... leżę, jak dzieciątko w powijakach.

DZIĘCIOLEK *(przestraszony)*

To nic, tylo zmora cię po nocach wysysa.

STONÓG *(jęcząc)*

Góry — nie góry, kamienie młyńskie — nie kamienie, ciężą mi na gębie, na dolku,

na całem cielem... Kiej me dopiero uponiewiera, umęczy, wstaje se i idzie: czuć tak, jakby wiatr ze mnie odchodził. Wpuszczałem psa na noc do stajni i poproźnuł... *(Wzdycha)*.

DZIĘCIOLEK

Ale zawdy — co twoje życie znaczy na przeciw mojego?

STONÓG

A juścił że ci tam soltysówna do łba wlażła — wielgie rzeczy. Niczego ona, świarna psiajuszka. Zębuszki ma takie szczyzące, i ślepiaszki jej się bestyjnicy iskrzą, jak co najładniejsze... Jeno ty sobie, człowieku, po próżnicy smak robisz. Stara cię ponoś już nieraz wytrząskala: ale co tam znaczy ręka babska — raz ona me to palnęła? Starego omijaj, jeśli ci kości mile!

DZIĘCIOLEK

Niechby stu takich soltysów było i sto takich soltysiek, to ja się Polusi nie wyrzeknę... wiesz ty, Józek, że kiedy na mnie przyjdzie taka chęć zobaczyć Polusię — to muszę, muszę!

STONÓG

No, a cóż z tego?... potrzebny ci mus taki? Łachać teli sztuk drogi?

DZIĘCIOLEK

Kiej muszę! Muszę, żeby tam nie wiem co!.. Choćby mi ogniem drogę zasuli, wodami załali.

STONÓG

Dziwności! A ja ci rzetelnie mówię — nie wskórasz nic!

DZIĘCIOLEK

(nie słuchając, jakby do siebie)
I to rodzona matka na przeszkodzie stoi.

STONÓG

Juści tak! Nie pasuje pono wydać soltysowej córki za parobka z rodu dziadowskiego... Ciekawość, co im wadzi, że sobie babina jaki grosz użebduje?

DZIĘCIOŁEK

Mnie samemu wstyd: oczu na ludzi podnieść nie mogę. Całe zasługi swoje jej oddaję, rzewnemi łzami proszę — „matysiu, nie wyciągajcie do ludzi ręki”... Obiecuje, że już nie będzie, a jak jej dam pieniądze, bierze torby i idzie w świat. Nieszczęście moje!

STONÓG

Zawdy tobie łzej — nie głodzą cię, nie pędzają do ciężkiej roboty. Jakby cię tak raz przysiadło w nocy, wytar mosiło, jak me, tobyś dopiero poznał biedę!..

Scena II.

Ciż—Bartek Derdziak, potem Soltys.

BARTEK

(wpada z lewej—bicz pod pachą)

Ludzie ratujta! — bydłęta na pastwisku zdychają!

STONÓG

A to co znaczy... *(do Dzieciotka)* Uciekaj! jak gospodarz wylecą, to oberwiesz!

DZIĘCIOŁEK

(ociągając się — wolno odchodzi)

O ja nieszczęśliwy!

SOLTYS

(otwiera szeroko drzwi chatupy, staje w progu, za nim widać głowę soltyjski)

BARTEK

Wojciechu, Kropichę waszą rozdeno.

SOLTYS *(krzyczy)*

O pastuchy, psie-dusze, zbijają baki na pastwisku, a o bydłętach ani zbył... Zerzną ją skórę temu Witulszczakowi, gałgan, oddałem mu pod osobliwą opiekę gadzinę — wisielec! *(do Stonoga, który stał na proscie sceny i obojętnie słuchał)* Józek, Józek!.. A kajżeś ty się zadział, hyclu, darmozjadzie, leniu!

STONÓG

(wychodzi z za dębu na środek sceny)

Czegój tam znowuk?.. Wrzeszczycie, iakby gorzało.

SOLTYS

Sobako, zgnilku jeden, wylegiwałeś się, widzę, w biały dzień. Żółtko w nim nie doszło. Biegaj mi w te pędy do Chmury, kazuj mu duchem pośpieszać na błonie do Kropichy—bolenie ją sparło.

STONÓG

Dyć wiem *(drapie się w głowę. Wychodzi na prawo. Soltys na lewo do Kropichy)*

Scena II.

Soltyska — później Witulska.

SOLTYSKA

(wychodzi z chatupy — uczesana i ubrana starannie i młodo — ma gorscecik wyszywany — na głowie kolorową chustkę, z pod której wymykają się filuterne loczki).

WITULSKA *(wpada)*

Moja kumo, a to nieszczęście.

SOLTYSKA *(wzdycha)*

Tak, Pan Bóg doświadcza.

WITULSKA

Sielna była krowa. Widzieliście, jak wygląda?

SOŁTYSKA *(poprawiając gorset)*

Nie. Kiej nie mogę patrzeć, jak się bydlę męczy.

WITULSKA

Ma się wiedzieć—przykro... Dajcie jej kumo suchego sera, oczy zasie do trzeciego razu zaproszyć popiołem. Ser wy-paruje chorobę z wnętrza, jako sam od krowy pochodzi i całe bolenie wypłynie z łzami przez oczy.

SOŁTYSKA

(patrzy na prawo na drogę do wsi)

Tylko patrzeć Chmury— jak on nie poradzi, to już przepadło. No pójdziemy do krowy.

WITULSKA

Pamiętacie wy, kumo, tę staruchę, co wczoraj po wsi laziła? Ona się nie walała bez kozery. Miała jucha ogromnie niedobre oczy.

SOŁTYSKA

Myślicie pewnie, że mogła bydlę oziorać?.. Powiedzcie to sami mojemu, bo on dziś na mnie patrzy, aże mnie ciarki przechodzą—zbój czysty! *(wychodzą—na scenie jest ruch, wbiegają ludzie, przechodzą szybko przez scenę i znikają z lewej. Stonóg wrócił — krząta się po scenie — wchodzi stary dziad o kuli, Chmura).*

Scena IV.

STONÓG

Już się tam was doczekać nie mogą.

Krowie taki okrutny paskudnik wyziera ze ślepiów.

CHMURA

Toć idę, idę... poprowadź me.

STONÓG

(zatrzymując go nieśmiało)

Powiedzcie mi, jakeście taki doktor — co poradzić jak kogoś zmora dusi... na zmorę ponoś nie zarai, choćby był w dubelt dochtór.

CHMURA

Ee, zarai, jeno mu trza w dubelt płacić. *(Wychodzą).*

Scena V.

Dzięciołek później Polusia.

DZIEĆCIOLEK

(szybko przebiega scenę — podchodzi do okienka chatupy — dzwoni w szybę. Okno otwiera się i wychyla się z niego Polusia).

POLUSIA

O Jezul w biały dzień! Jaką to śmiałość ma! Nijak nie mogę z tobą gadać—matusia albo tatuś przylecą.

DZIEĆCIOLEK

Nie przylecą — wszyscy w polu. Krowę sparło na moje szczęście. Musiałem cię Poluś dziś obaczyć, a nie było sposobu.

POLUSIA

Hil hil hil musiałeś?

DZIEĆCIOLEK *(bierze ją za rękę)*

Chodzę, jak kolowaty, wszystko mi z rąk leci, kiej ciebie dzień nie widzę *(patrzy sobie w oczy).*

POLUSIA *(po cichu)*

Zgadnij o czem myślę?

DZIĘCIOLEK

Powiedz pierwsze słowo, to może zgadnę.

POLUSIA

Pierwsze słowo — bicie.

DZIĘCIOLEK

Bicie?

POLUSIA

Tak — bicie! Hi, hi, hi! Ja myślę, czy ty, kiedy się pobierzemy, będziesz me tak bijał, jako inne chłopcy swoje baby.

DZIĘCIOLEK (*przestraszony*)

Jezu Nazareński. Gotówem ci przysiąc na zbawienie duszy, na... wszystko, że nigdy, nigdy...

POLUSIA

A tak, musisz przysiąc! Matusia mi kiedyś powiedzieli: Po ślubie każdy chłop jest od psa gorszy... Jestem taka na bicie lechczywa, że kieć me czasem tatuś, albo matusia trąca, to o mało z żalu nie pękne... (*placze*).

DZIĘCIOLEK

Jeżeli chcesz, to ci się zaraz zaklnę.. ale Poluś nie płacz, bo mi się serce kraje (*wyjmując z kieszeni garść orzechów i wtyka jej do fartucha*).

POLUSIA (*przez łzy*)

Hi! hi! hi! Poczekaj jeszcze z przysięgami (*wzdycha*). Nasz ślub na wodzie pisany (*za sceną słychać gwar*). Uciekaj, ludzie idą!

DZIĘCIOLEK (*żałośnie*)

Mój Boże! Nigdy się tobą nacieszyć nie mogę (*ociąga się*).

POLUSIA

O mój Jezu! Jaki to nieposłuchany (*chce zamknąć okno — kiedy się wychyla*,

Dzięciołek bierze ją w pót i całuje). Ale idź już, idź (*szamyka okno*). *Dzięciołek stoi jeszcze chwilę, potem wybiega na prawo. W tej chwili szybko wbiega soltyska, ciągnąc za sobą Grzybowskię. Grzybowski z tobotkiem, ubrany z miejska po podróznemu*).

Scena VI.

Soltyska, Grzybowski, później Soltys, Witulski, Derda i wielu innych gospodarzy i gospodyń.

SOLTYSKA

(sposzregła uciekającego Dzięciołka).

A, żebrackie nasienie, a psie — mięso, — dam ja ci basarunek, poczekaj (*śta*). Żebyw na krok z domu wyszła, ten już pod oknami wartuje i zaloty stroi, pokraka!

GRZYBOWSKI

No... ja muszę iść dalej...

SOLTYSKA (*śladko*).

Ale, dobrodzieju nasz, tak was zaraz nie puszczę — uzdrowiliście nam cudem krowę.. (*Zmieniając ton*). Ale ciekawam ogromnie skąd też pan idą?

GRZYBOWSKI

Jaki ja tam dla was pan. Nie poznajecie mnie Wojciechowo, przecież ja ze Swojczy jestem... Bardzo się widać zmieniłem.

SOLTYSKA

Cie-wy, cie-wy! (*mierzy go od stóp do głowy*). Jakże, to niby ma być naski... Któżby to zaś był taki?

GRZYBOWSKI

Ha, pomyślcie, przypomnijcie sobie. Toć byłem na waszem weselu.

SOLTYS (za sceną)

Zagnać krowy do obory! *(Wchodzi na scenę—za nim Witulski, Witulska, Derdzina i inni gospodarze i chłopcy).*

SOLTYSKA

Święte Panny Męczenniczki. Może pan są Szymek Grzybowski?

GRZYBOWSKI

Nieinaczej!

SOLTYSKA

Moi ludzie, a gdzieżem ja zaś oczy podziała?

WITULSKI.

Babie zawdy brakuje i oczu i języka, kiedy ich akuratnie potrzeba.

SOLTYSKA *(nie słysząc).*

Pamiętam ci ja, pamiętam! Ze szkół pińczowskich przyjeżdżałeś kochasiu w mundurku... jak oficerek... *(do Soltysa)* Wojtek, słyszysz: toć to Szymuś Grzybowski uzdrowił naszą Kropicę. Już Chmura nie mógł poradzić... widać tyś większy czarodziej od niego!

GRZYBOWSKI

Ależ tu żadnych czarów nie było. Krowa najadła się świeżej koniczyny i sparło ją. Przebijając słabiznę, ulatwiłem poprostu wydobycie się gazów.

SOLTYSKA

No, gadaj tam, gadaj, zawdyś mądry!.. O brylanciku mój, toż z ciebie wykapany ślachćic, jak mi Bóg miły, nic a nic na chło-

pa nie patrzysz... a wiesz, że ty braciszkiem chrzestnym mi jesteś?. Nieboszczka moja matusia — żywot wieczny racz jej dać Pannie, do chrztu cię podawała.

DERDZINA

Kiej on jest Grzybowski, to ma przecieć w Swojczy przyjacielstwo i pokrewieństwo.— Zośka Kruszczykowa, Jagna Rogalina są siostry jego rodzoniuteńkie...

GRZYBOWSKI

Tak.— Chciałbym je jak najprędzej zobaczyć. Doprawdy muszę już iść!..

SOLTYSKA *(chwytając go za rękę).*

Żebyś się w piskorza zamienił, to mi się nie wyślizgniesz, kocł asiu — ja ci też siostryczka, choć chrzestna.

GRZYBOWSKI

Pilno mi do starego przyjaciela, Mikolaja Bąka.

SOLTYSKA

Cóż to my gorszego od Bąka? Bąk ci nie uciecze — odludek, sprzeka — mantyka — stroni od ludzi... *(Zmieniając ton).* No, moi ludzie, po tylu latach mnie zapamiętał. Jakódka bylam młodzińska, prawda? *(poprawia sobie gorset).* Byliśwa oboje nie przywierając jak kwiatki... Ho, ho, do mnie był ścisk zalotników, mogłam przebierać *(oglądając się, cicho).* Koli majątku wyszłam za starego. *(Bierze go pod rękę i prowadzi naprzód sceny. — Ludzie w czasie tej sceny zbijają się w gromadki, szepcząc — soltys niespokojny chodzi po scenie).*

SOLTYSKA *(poufnie).*

Dorobileś się aby czego w świecie?

GRZYBOWSKI

Da Bóg, z głodu nie umrę.

SOŁTYSKA

Ej, musiałeś się niezłe dorobić, z miny ci to patrzy... A wiesz Szymusiu, mój stary wydrapał się na sołtysostwo — honor! Jenó powiem ci w skrytości — kutwa ogromny i maruda — trudno mi dać sobie z nim radę... nie dziwota — stary, mógłby mi być ojcem...

WITULSKI *(zbliżając się do sołtysa)*

Wojciechu, miejcie honor, oblejcie to uzdrowienie krowy. Ludziska tyła czasu stracili dla waszego bydłęcia... choćby co dziesiątemu należy z półkwaterek. Za proście Grzybowskiego do karczmy — narobił się, a nic nie dostał, tylko mu wasza lba nakotłowała.

SOŁTYS

Idźże sobie ty mataczu i głowy nie zawracaj.

GRZYBOWSKI *(do Witulskiego)*

Bóg wam zapłać. Gorzałki nie pijam.

SOŁTYS

To przynajmniej — a u nas w Swojczy tylko pijacy mir mają.

GRZYBOWSKI

To smutne.

SOŁTYSKA

Sluchaj, mójżeś ty, a długo tu w Swojczy myślisz popasać?

GRZYBOWSKI

Myślę zostać nazawsze, aby pracować z wami. Widzę, że wiele jest do zrobienia. Idąc tu zauważyłem niwy pozapuszczane, liczne nieużytki..

GOSPODARZE

(okraczają go i przyglądają mu się ze zdziwieniem — przybywa ich coraz więcej).

A to znowuj co nowego!?

GRZYBOWKI

Osiemnaście lat nie byłem z wami. Uczylem się po ludziach gospodarować...

WITULSKI

O, toć u nas pierwszy lepszy parobek wie, jak gnój rozrzucać, jak orać, siać, bronować... Co za potrzeba jeździć na skraj świata!

HALABURDA

Ciemne prostaki, nieuki, miejcie choć tyle rozumu, aby nie rozprawić o tem, o czem nie macie pojęcia.

WITULSKI

A to i pan majster tutaj... co tam slychać w Ameryce?

HALABURDA

W Ameryce lepszych od ciebie wieszają!

GRZYBOWSKI

(nie zwracając uwagi, ciągnie dalej).

Chcę wam pomódz, chcę wskazać drogi, prowadzące do ulepszenia... do powiększenia wydajności ziemi...

DERDA

Oł, wymysły cudackie, nie będę ta poprawiał swego ojca, dziada, i pradziada.

GRZYBOWSKI

Nauka ciągle postępuje. To, o czem nie wiedział nasz ojciec, my możemy już wiedzieć; a nie korzystać, z tego, co się wie — to byłoby i głupio i strata. Od tego głód, niedza...

W Swojczy.



HALABURDA (*przerzywa*).

Bo pewnie... chłopcy tęgic, zdrowe jak konie, baby jak stodoły... żeby to to wzięło się za ręce i pracowało, nie byłoby głodu i nędzy. Na całym świecie nikt nie znajdzie, ażeby złodzieje żyli w gminie spokojnie, a gospodarze, obywatele przyjaźnili się z nimi, jak z kim dobrym—prawdziwa Sodomal... A wiem ci, jak jest na świecie, bom w Ameryce bywał.

GRZYBOWSKI

Może się jakoś odmieni... trza pracować...

HALABURDA

Próżna fatyga—wszystko hultaje i nygusy... Szkoła niby we wsi jest... a pies do niej nie chodzi... od małego się to to bisurmani za bydłem.

WITULSKI

A cóż to, krzywda?... Ja także z młodu za bydłem chodziłem i abo mi co ubyło?

DERDA

Jakże to—krzywda? A co takiemu jednemu z drugim?

GRZYBOWSKI

Bo pewnie... czy nie lepiej powierzyć pasenie bydła jakiemu nieszczęśliwemu kalece, niezdolnemu do innej pracy, a wasi synowie niech się uczą, zamiast zbijać baki i przyzwyczajając się od małego do lenistwa. I staremu przydałoby się nieraz co przeczytać...

HALABURDA

Et, gadać im, a wodę mlócić—to jedno (*Patrząc na Derdę i Obuchę*) wszystkich tych nicponiów nabłę w armatę i wystrzelić, oczyścić gminę po amerykańsku...

OBUCH (*drwiąco*)

Panie majstrze, proszę mi zrobić kamaszki.

HALABURDA

Dla takich niech kowal ukuje kamaszki... Z łańcuszkami. Jabym ci, jucho, uszył buty, ale takie... amerykańskie.

OBUCH

Do pocięgła, do dratwy, obiboku!

HALABURDA

Kto nie wie, co to boksowanie, niech ze mną nie zaczyna (*zawija rękawy i zbliża się do Obucha i Derdy*). Raz, dwa, trzy—u mnie po amerykańsku—(*chce się na nich rzucić, — kobiety ich rozdzielają — Derda i Obuch znikają*).

SCENA VII.

Ciż prócz Derdy i Obucha.

GRZYBOWSKI

(*łagodnie do Halaburdy*).

Tak nie można, — jeśli się chce robić dobrze, trzeba zjednać sobie życzliwość ludzką — wstrzymajcie swój impet i zaniechajcie takiej zapalczywości w mowie.

HALABURDA

(*zaperzony, wyskakuje*).

Obywatelem jestem niemalowanym! Każdy obywatel ma prawo głosu! Powinien śmiało i wyraźnie mówić, co myśli.

GRZYBOWSKI

Ale nie potrzebuje zaraz wymyślać, wymyślanie nie doprowadzi nigdy do poprawy złego, — jeno budzi niechęć. Podajcie mi rękę i będziemy szli zgodnie, mając na oku pożytek gromadzki.

HALABURDA (*udobruchany*).

No, no... ja z dobrymi ludźmi zawsze się zgodzę... Kto, Panie święty, idzie z postępem, ten należy do naszego stronnictwa. (*Podaje mu rękę*). No, ale my tu gadu, gadu, a czas — to pieniądz. — Czegóż tu wystawacie, lale? No, do roboty, do domów zaraz, holoto próżniackal... Garnki szorować, śmieci z chalup wymiatać. Kto nie pójdzie, ten oberwie po amerykańsku, słowo honoru. (*Do Grzybowskiego*) Zostańcie z Bogiem (*wychodzi — za nim rozpraszają się i inni*).

GRZYBOWSKI

No i na mnie czas!

SOLTYS (*zatrzymując go*).

Moi drodzy, powiedzcie mi, co robicie z gąsienicami, jak opadną kapustę.

DERDA

Gąsienice są, bo je Pan Bóg stworzył i być muszą.

WITULSKI

Trzeba, mój Wojciechu, zastawić sidła, wyłowić je co do nogi, a potem lby kozikiem poucinać!

SOLTYS

Ot, ten kpiarz znowu zaczyna.

GRZYBOWSKI

Jutro przyjdę do was, to pogadamy o tem.

KONAR

Proszę was, wpadnijcie i do mnie na chwilę obejrzeć moje konie. Już piąty tydzień chorują na zolzy.

GRZYBOWSKI (*uprzejmie*).

Z miłą chęcią usługę. (*śegna się z Konarem, który rozmawiając odchodzi — z soltysiem — zostają Grzybowski i soltyska*).

SCENA VIII.

Grzybowski—Soltyska.

SOLTYSKA

Bądź u mnie jak we własnym domu. Napijesz się gorzałki z miodem, prawda?

GRZYBOWSKI

Bóg zapłać, żadnej nie piję. Bardzo mi pilno iść do siostr.

SOLTYSKA

(*trzymając go za rękaw*).

Co z temi siostrami ciągle wyjeżdżasz. Do paralusza, nie po ognie wpadłeś.

GRZYBOWSKI

Nie... doprawdy już muszę iść..

SOLTYSKA

A i odszedłbyś tak i nie zobaczył mojej Polusi — dziewczucha, powiadam ci, perelecza, kubek w kubek ja za lat dziewczynskich. Ma ciżbę zalotników, że to widzą ogromną urodę i czują setne wiano... Jeno to to jeszcze młodzieńskie, czysta jałozka pierwiasteczka.. Czekaż-że, ile to ona ma latek? toć ja akuratnie w jej wieku wyszłam za swojego, a obraca mi się na trzydziesty pierwszy, — czybyś ty to, Szymusiu, powiedział, co?..

GRZYBOWSKI (*zmieszany*).

Trzydziesty pierwszy... tak?..

SOLTYSKA

A tak! (*wolta*). Poluś! Kajżeś się ty skryła? (*cicho*) Glupica jedna, kież zobaczy kawalera, pons na nią bije, bez mała się nie spali ze wstydu... Toć ja takuteńka sama byłam — niewinność czyściusienka.

Z duszy—serca ci to mówię, dobrze temu będzie, kto pojmie soltysównę!

GRZYBOWSKI

A ten parobek, co uciekał z ogrodu, jakeśmy wchodzili, kto to taki?

SOLTYSKA (zła).

Eh, mówić nawet niewarto — Dzieciołek. Matkę ma dziadówkę, babkę proszalną... po żebrach chodzi. Za takiegobym nie wydała jedynaczki swojej (odymając wargi). Nie dla psa kielbasa, nie dla kota sadło. (Zmieniając ton), Poluś! — a chodź-że żywo.

Scena IX.

Ciż—Polusia.

POLUSIA (wychodzi z chatupy—oczy wstydliwie zasłania ręką).

SOLTYSKA

Spojrzyj śmiało — nie masz się czego sromać. To nasz przyjaciel—Szymek Grzybowski—odsłoń-że rękę, błaznicol! czego się drożysz?

POLUSIA

(odkrywa oczy — z ciekawością przygląda się Grzybowskiemu—parska śmiechem).

Hi, hi, hi... o jej-jej dziwności! Grzybowski się nazywa.

SOLTYSKA

Głupie toto... jeszcze na nią czas rozumu nie przyszedł. (Do Polusi, która gryzie orzechy) Skądże ty masz orzechy?

POLUSIA

Hi, hi, hi... Czy to orzechów niema na świecie.

SOLTYSKA

(do Grzybowskiego cicho).

No, jakże ci się udała?.. Nie gniewałbyś się, żeby cię Pan Jezus obdarzył taką koszcyczką, hę?.. o i wiano będzie miała rzetelne, stary długo nie po...

Scena X.

Ciż Soltys i Stonóg.

SOLTYS (sły).

Franka, o kolacji widzę ani dudu.

SOLTYSKA

Zostało z obiadu sporo warzy, nie chcę marnować: odgrzeje się i będzie.

STONÓG

To, to, to. Warzy niema ani krzty, gospodyni wyskrobie przywary z nieumytych garnków.

SOLTYSKA

(przyskakuje do niego).

Chyba wyzarłeś ty, kocmoluchu?

GRZYBOWSKI

No... zostańcie z Bogiem.

SOLTYSKA

Co, już idziesz? pójdę z tobą do Rogaliny. — każę jej zgadywać, co za gość przyszedł, a ty się skryjesz w sieni.

SOLTYS (groźnie).

Ruszał zaraz do chatupy! Grzybowski nie potrzebuje twojej opieki (soltyska przestraszona wbiega do chatupy, za nią Polusia. Soltys podaje rękę Grzybowskiemu). Bywaj cie zdrowi. (Wchodzi również do chatupy, zamyka za sobą drzwi).

Scena XI.

Grzybowski, Dzieciolatek potem Stonóg

GRZYBOWSKI (*podnosi z ziemi swoje tobotki, zakłada je na plecy i chce odejść*).

DZIECIOLEK

(*skrada się cicho z prawej*).

Pst... poczekaście-no moment!

GRZYBOWSKI (*zatrzymuje się*).

Ktoś ty?

DZIECIOLEK

Jestem Dzieciolatek—służę u wójta.

GRZYBOWSKI

Rh — tak (*uśmiecha się*). Czego chcesz, przyjacielu?

DZIECIOLEK (*nieśmiało*).

Ludzie we wsi mówią, żeście tacy mądrzy, że tak wszystkim dobrze radzicie, chciałem i ja was o coś prosić... (*skrobie się w głowę*).

GRZYBOWSKI

Mów śmiało!

DZIECIOLEK

Nie wiem oto, czego się mam trzymać z losem swoim i umyśliłem sobie prosić was pięknie, ażebyście mi... po-wró-ży-li.

GRZYBOWSKI

Ho, ho, przyszłość bardzo trudno jest odgadnąć.

DZIECIOLEK

Ja, broń Boże, darmo nie chcę... siła me stać, zapłacę. (*Nieśmiało*) Osobiwie zaś o jedną rzecz mi chodzi.

GRZYBOWSKI

Pewnie o Polusią, o soltysównę?

DZIECIOLEK (*szadziwiony*),

O jej, jej! Skądże wy wiecie?

GRZYBOWSKI

Wiem. Kochasz ją i chciałbyś się ożenić, starzy nie dają.

DZIECIOLEK

(*patrzy z uwielbieniem na Grzybowskiego*).

Juści, rychtyg, rychtyg! Jakbyście z książki czytali. Mościewy, moi złoci, co by tu na to uradzić—mówcie!

GRZYBOWSKI

(*chwilę milczy—potem tonem wymijającym*).

Czy wiesz z pewnością, że cię Polusia kocha?

DZIECIOLEK

O! i jak jeszcze. W ogieńby za mną poszła.

GRZYBOWSKI

Wyznała ci to kiedy?

DZIECIOLEK

A jakże! Oboje powiedzieliśwa sobie już nie sto, nie dwieście razy — w kochaniu żyć i umierać

GRZYBOWSKI

Kiedy tak, to już niema rady, jeno starych za kolana..

DZIECIOLEK (*przerywa*).

O rety, to by me soltyska ze złości pewnikiem w kawałki rozdarli! (*ciszej—tajemniczo*) Bo widzicie, jest jeden taki przypadek, jakby to wam powiedzieć... hm... to me okrutnie w jej oczach obmierziło... (*waha się — zgnębiony*).

GRZYBOWSKI

Mów wszystko, może ci ulży.

DZIĘCIOŁEK

Co ja będę tail... kiej wszyscy ludzie wiedzą... Matusia moja po prośbie chadza-
ją i ja tracę przez to swój honor... syn
dziadówki niema nijakiej śmiałości do lu-
dzi—cóż... „dziadowski portret”... a no i praw-
da... a znowu z matusią trudno mi sobie
poradzić, ile że oni moja matka... *(wzdycha)*.
Tu się precz koło dziewczuchy uwijają syno-
wie gospodarscy... każdy imienny, jeno ja—
poterany... Doradźcież mi co przez Bóg ży-
wy, jako jesteście taki mądry.

GRZYBOWSKI

Wybij sobie z głowy dziewczynę, skoro
widzisz, że ci jej nie dadzą.

DZIĘCIOŁEK

Kiej nie mogę, choćbym nawet chciał,
nie mogę! Kochanie jest jakies okrutne.

GRZYBOWSKI

Oboje będziecie nieszczęśliwi.

DZIĘCIOŁEK

Słowo w słowo to samo powiadam; nie-
ma człowieka nieszczęśliwszego nademnie!

STONÓG

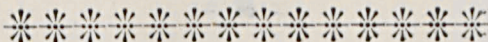
*(który stał za nim i niewidziany słuchał
rozmowy — idzie naprzód sceny, bijąc się
w piersi)*

Ja... ja... ja jestem nieszczęśliwszy; bo
to me nie czczy, bo to me zmora nie dusi?
(do Grzybowskiego) Moście-wy, rzeknijcie,
jakeście taki mechanik, co człowiek robić
ma, kiej go ciągiem czczy?

GRZYBOWSKI

Ha, ha, ha... a wiecie z wami dwoma
nie łatwo będzie, ale pomyślimy!...

Koniec aktu pierwszego.



AKT II.

Ta sama dekoracja.

Scena I.

Stonóg i Dzieciolatek.

STONÓG *(stoi na przodzie sceny—ręce w kieszeniach—ziewa. Dzieciolatek wychyla ostrożnie głowę z za stodoły. Stonóg zobaczył go).*

STONÓG

A dobrze, że jesteś nareszcie, tak me
mdl z głodu, ledwo na nogach ustoję.

DZIĘCIOŁEK *(niesmiało)*

Kiej sam nic nie mam. Jak me wójt
spral i wygnal za to, że ciągiem przed wa-
szą chalupą wystaje, mało co kiedy zjem.

STONÓG *(z pogardą)*

Dziamdzio rozgajdany, rozlazły, pokra-
ka, amorów mu się zachciało. Mam ja mo-
że swego żarcia tobie ustąpić.

DZIĘCIOŁEK

O żarcie nie stoję... Co mi tam! *(pro-
szącym tonem)* Słuchaj Józek, zawołaj Po-
lusi.

STONÓG

Ale, głupiemu powiedz. Ślamazarnik ja-
ki to — kostrubacz!

DZIĘCIOLEK

Muszę ją obaczyć, mam pilny interes...
No, idź!

STONÓG

He, he... pilny interes? *(drwiąc)* Kocha-
nie mu do lba wlażło, a niema co żyć...
Pola, Pola, gnat suchy, czy ona podobna
na dziewczkę, jak należy. Glista pokraczna!
Prawie ją w prosie postawić, żeby odstra-
szała wróble!

DZIĘCIOLEK *(przyskakuje do niego)*

Milcz, nienasycony wańtuchu!

STONÓG *(nie zwracając na niego uwagi)*

Oo... Pola, wielki mi rarytas... Habela!
Torby sieczki to to nie warte! Dychawiczne...

DZIĘCIOLEK

A ty hyclu, a obżartuchu, worku dziu-
xawy *(rzuca się na niego, biją się. Stonóg
w pewnej chwili uwalnia się z rąk Dzie-
ciołka i ucieka. Dzieciołek za nim. Scena
przez chwilę pusta. Wchodzi soltys, roz-
gląda się po scenie, wota).*

SOLTYS

Józek, Józek!

Scena II.

Soltys, Stonóg.

STONÓG *(wchodzi z guzem na czole)*

Jestem.

SOLTYS

A kto to cię tak poturbował?

STONÓG

Jakem wasze wołanie usłyszał, takem
leciał do was, żem się w kupę kamieni zwałił.

SOLTYS *(podejrzliwie)*

A juści. Po drogach bisurmanisz, a o por-
ządku w domu ani zbylisz. Grzybowski
nadziwić się nie mógł nieładowi w Swoj-
czy. Teraz wszędzie już w chałupach czysto,
tylko u soltysa najgorzej, bo ma w domu
lenia, darmozjada, pokrakę. Kiej o robotę
chodzi, taki ma ręce i nogi z gliny; ale nie
bój się, zębów do żarcia, toby mu wilk po-
zazdrościł. No, ruszaj do roboty. Zamieć
tu, a żywo. Żebym się znowu wstydu nie
najadł, jak ludzie przyjdą *(siada na ławie)*,

STONÓG *(bierze miotłę i zamiata.)*

Wójt też dziś będą.

SOLTYS.

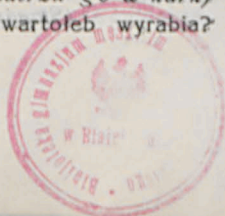
Nie wiem.

STONÓG *(po chwili)*

Oho... tam na wójtostwie czeladź, ga-
dzina, przejeść nie mogą tego, co dosta-
ją... Nie przymierzając taki Dzieciołek —
skąd się u niego siła bierze? — Z mięsa.
(po chwili) Co takiemu brakuje? Podje
mięsa, warzy ciepłej, kraszonej, idzie sobie
na zaloty i szczyrzy zęby do dziewuchy...
Gdzieby zaś mnie chudzinie, zamorzonemu,
do zalotów ochota jaka przysłał.. Wójt
i do roboty nie pędzi, w drodze daje pa-
robkowi strawne... człowiek przez całe ży-
cie nie widzi tego, co taki Dzieciołek ma
kwartalnie *(zamiata i niby nienaumyślnie
traca soltysa w nogi).*

SOLSYS *(szrywa się i uderza go w kark)*

Cóż ten psie-mięso, wartoleb wyrabia?



Szczęście twoje, że mnie dziś ręka nie świerzbi, bobym ci kikuty poprzetrącał.

STONÓG

(zdejmuje czapkę — całuje go w rękę)

Juści prawda, juścim zasłużył. Niech wam Pan Jezus da za to zdrowie. Świętą prawdę mówicie gospodarzu, żem nicpoń. *(Chytrze)* Cóż wart sługa, który je chleb gospodarski, a nie jest wierny, jak się patrzy?

SOŁTYS

Głównie posłuchu ci brakuje, leniu. Kto inny dawnoby wypędził takiego na cztery wiatry.

STONÓG

Nie przymierzając, syn przed panem ojcem, parobek ma powinność zeznać przed gospodarzem, kiej widzi co nie koli honorności gospodarskiej...

SOŁTYS

(chrząka—badawczo mu się przygląda)

STONÓG

(cicho — tajemniczo)

Wójt Dzieciolka już wygnał za to, że nic nie robił, ino ciągiem wystawał przed waszą chałupą i szczyrzył zęby do waszej dziewczuchy. Dziewucha młoda—nie dziwota, ale żeby tak gospodyni nie bajcowała po wsi, a dosiadywała w domu, pilnowała kominą, dbała codziennie o ciepłą warzę, to i córka musiałaby statkować.

SOŁTYS *(zrywa się)*

A ty murlęgo, swoje rób, nie wścibiaj nosa tam, gdzie nie należy. Ruszaj po stół, a żywo!

(Stonóg wychodzi.)

SOŁTYS *(sam)*.

Piękne rzeczy się tu u mnie dzieją! Człowiek na krok nie może wyjść z chałupy. *(siada na ławie — głowę podpiera rękoma)*.

STONÓG *(wnosi stół — stawia koło dębu, następnie przynosi ławy i stolki)*.

Scena III.

Sołtys, Grzybowski.

GRZYBOWSKI *(wchodzi z prawej)*

Widzę, żem pierwszy.

SOŁTYS *(uradowany—idzie ku niemu, serdecznie sciska go za rękę)*.

Dobrze, żeś przyszedł wcześniej, mam z tobą pogadać na osobności. Możebyś się czego napił?

GRZYBOWSKI

Dziękuję, nic nie pijam.

SOŁTYS

To i ja też tak samo. No, usiądźmy se. *(Siadają — chwila milczenia)* Dużo trzeba, ażebym ja człowiekowi zaufał, ale kiedy się już komu przyjrzę i dam wiarę, to już taki pewnie jest godny... Bez pochlebstw ci powiem, że niema tu w Swojczy człowieka, z którym chciałbym rozmawiać tak szczerze, jak z tobą w tej chwili... *(po chwili)* Mam już lat sześćdziesiąt i siedem — człowiek—nie młodzik, lada dzień paść przyjdzie niby musze. A po mojej śmierci—co? pytam? W co się obróci ten krwawo zapracowany dorobek? Dostanie się w zle ręce i pójdzie jak z wiatrem! Bo juści człowiek tego z sobą do grobu nie zabierze.

GRZYBOWSKI

Macie przecież córkę.

SOLTYS

A no prawda... toż mówię... baba—jak baba... jak jej na kiel brać nie pozwolą, jak się dostanie w dobre ręce... hm... Rąk takich potrzebaby mi dla Polusi, a nie widzę — wszystko nicponie i tyle...

GRZYBOWSKI

Może macie za duże wymagania.

SOLTYS

Gdzietam... niechby i bez majątku.. Majątek weźmie za żoną, ale niechże ja widzę u niego statek, pracowitość, zabiegliwość... no i rękę pewną, żeby ten grosz po mnie doleżał! *(Po chwili prędko)* Co będę w bawelnę owijał. Ty szukasz gospodarstwa, chcesz się osiedlić, pracować na swoim—ja szukam zięcia—człowieka rzetelnego. Powiedz-że mi teraz, czyśmy się oba po myśli nie zesзли?

GRZYBOWSKI

Bardzo cenię wasze zaufanie, ale że tu głównie chodzi o szczęście dziewczyny, ona pierwsza w tej sprawie powinna głos zabrać.

SOLTYS

Głupica taka ma sobie męża wybierać?.. Ale!..

GRZYBOWSKI

Nie, Wojciechu, żaden uczciwy człowiek nie może być powolny waszemu życzeniu... Zmuszać do małżeństwa, aby zagarnąć wiano?

SOLTYS *(stropiony)*

Dlaczego zmuszać?.. Postaraj się ją zjednać.

GRZYBOWSKI *(po chwili)*

A może ona już wybór zrobiła? Może pokochała człowieka uczciwego i w pożyciu z nim widzi swoje szczęście?.. Czybyście przeszkadzali szczęściu córki?

SOLTYS *(pomuro)*

Wszystko paliwody... innych w Swojczy nie widzę.

GRZYBOWSKI

Obiło się jednak o moje uszy, jakoby jeden z parobków swojczyńskich, dobry i pracowity człowiek, kochał Polusię; ona też Ignie całem sercem do niego.

SOLTYS *(opryskliwie)*

Któż to taki?

GRZYBOWSKI

Stach Dziećciołek.

SOLTYS *(głucho)*

Z dziadami nie myślę się spowinowacać.

GRZYBOWSKI

Krzywdzicie go, Wojciechu. Wychowany przez złą matkę, wy kierował się na uczciwego, szlachetnego człowieka — i śmiało można powiedzieć, że jest wzorem młodzieży w Swojczy... *(Po chwili)* Ja was nie namawiam, jeno skoro od zięcia nie wy magacie majątku — a tylko statku i pracowitości, to nie znajdzie lepszego zięcia...

Scena IV.

Halaburda i Bąk, potem Konar.

BĄK *(wchodzi z Halaburdą)*

Niech będzie pochwalony. Jeszcze nie zaczęliście radzić?

W Swojczy.

GRZYBOWSKI

Czekamy na was. (*Wyjmuje z kieszeni papiery*) przerysowałem mapę Swojczy' będziemy się mogli należycie rozpatrzeć, zanim przystąpimy do sprawy.

BĄK

Czy naprawdę sądzisz, że Swojczanie zgodzą się na spółkę, że nie będą przypuszczali, że sam chcesz ciągnąć korzyści, a ich wyzyskać? Są chciwi, chytry i podejrzliwi.

GRZYBOWSKI

Nie sądzę ich tak źle. Myślę, że zrozumieją swój własny interes.

HALABURDA

Pyszna myś! — spółka! Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! W takiej gromadzie nie może być nigdy głodu, nędzy i pijaństwa.

GRZYBOWSKI

Chodzi mi głównie o to, aby związać gromadę wspólnym interesem i wypełnić szkodliwe sobkostwo. Urządzić jedno wzorowe gospodarstwo — niech ciągle mają przykład dobrej gospodarki rolnej... niech wiedzą, że taki właśnie sposób uprawy roli przynosi korzyści. To będzie ich pobudzało do pracy... zrodzi się wzajemna życzliwość, zgodność sąsiedzka, a głównie poczucie siły wspólności gromadzkiej i potrzeby pomocy wzajemnej.

HALABURDA

Tak, pomoc wzajemna — po amerykańsku!
KONAR (*który wszedł w czasie mowy Grzybowskiego i słuchał*)

Daj Boże, abyście się nie zawiedli na Swojczanach!

GRZYBOWSKI

Cóż to, chcecie mnie oblewać zimną wodą?

BĄK

Nie chcemy, abyś się potem poparzył.

GRZYBOWSKI

Więc chyba założyć ręce i zostawić oszustom otwarte pole działania.

BĄK (*podrażniony*).

Choćbym nazwał białem, to co jest czarnem, zawsze ono czarnem będzie. (*Chodzą po scenie*)

(*Wchodzą inni gospodarze — witają się*).

Scena V.

Ciż Kruszczyk, Rogala, Derda, Kotwica, Rybak, Obuch i inni.

GRZYBOWSKI

Zdaje się, że są wszyscy — możemy zaczynać.

(*Wszyscy siadają na ławach koło stołu*).

GRZYBOWSKI (*wstaje*)

Swojczanie, wiecie już zapewne, pociągamy się zebrali. Oto trafia się kupno ziemi. Sześćdziesiąt morgów ziemi ornej i blisko czterdzieści różnych nieużytków. Na jednego człowieka jest to za wiele... Parcelowanie a potem gospodarka na własną rękę bez grosza — wiecie już, co to za bieda. Więc zbierzmy się i kupmy wspólnie ziemię. Splaty tak się rozłoży, aby nie było nikomu za ciężko.

KRUSZCZYK

Juści, odkupić ziemię hurtem taniej wypadnie, ale spółka na nic! Mówią jaskółki, że źle spółki.

GRZYBOWSKI

Pola wasze są ogromnie rozrzucone — zdarza się, że niejeden gospodarz ma swoją posiadłość w trzech i czterech splachciach między polami sąsiadów — a stąd mi-trega. Zakupienie tych gruntów ułatwiłoby zamianę. Taka zamiana musiałaby być oczywiście sprawiedliwa. Jesteśmy swojacy — jeden drugiemu nie robi przeciw krzywdy!

DERDA

Toby nieźle było.

ROGAŁA

Ma cztery morgi piachu po calutkiej Swojczy rozrzucone, to myśli, że mu się coś lepszego dostanie.

KRUSZCZYK

Oho, wójt i pisarz idą.

KONAR

Przychodzą patrzeć, czy się tu co nie stanie przeciw prawu.

Scena VI.

Ciż, Wójt i Szewczykiewicz.

WÓJT (*kiwa wszystkim głową, Grzybowskiemu podaje rękę*).

Dobre południe, panie Grzybowski!

SZEWCHYKIEWICZ (*również wita się tylko z Grzybowskim — siadają*).

WÓJT (*sapie, chrząka — bierze ze stołu mapę, podaje Szewczykiewiczowi*).

Co to?

SZEWCHYKIEWICZ

Mapa. (*Do gospodarzy — groźnie*) Takie mapy wolno robić tylko urzędowo! Do pomiarów i rysowania map jest geometra przysięgły.

WÓJT (*bierze arkusz zapisanego papieru — podaje Szewczykiewiczowi — poważnie*).

Przeczytaj no pan, co tam pisze.

SZEWCHYKIEWICZ (*czyta*).

Oszacowanie szczegółowe gruntów. Na Pokucie mamy pięć morgów rumowiska, którego blisko sześciocalowa warstwa wierzchnia składa się z gliny, wapna i kamieni, a ma za całe podglebie skalę. Gdyby wino dojrzewało w naszym kraju, to na stoku południowym onej góry możnaby założyć winnicę; ale dla nas morga ziemi na Pokucie ma wartość co najwyżej trzydziestu rubli"...

WÓJT

No i cóż tam dalej?

SZEWCHYKIEWICZ (*do wójta*).

Szacować ziemię mogą tylko wybrani biegli — w kancelarji gminnej. My będziemy w powiecie odpowiedzialni za to, że pozwalamy na pomiary... i...

WÓJT

Tak... tak... (*wsparty na łokciach drzemie*).

GOSPODARZE

Czytaj pan, czytaj pan dalej!

SZEWCHYKIEWICZ

Dalej idzie niwa ośmiomorgowa, gliniasta, ciężka, która jako ugór, potrzebowała-by dwóch orek przed zimą, a trzy nie zaszkodziłoby jej na wiosnę. W roku mokrym choćby się zanosilo na urodzaj pszenicy, jęczmienia, to stokłosa, wiklina, jaskry wszystko zagłusza. Cenę morgi stanowi się sześćdziesiąt rubli (*do wójta — trąca go*) Trzeba te papiery zabrać, spisać protokół i posłać do powiatu.

GOSPODARZE

Czytać dalej!

WÓJT (*niecierpliwie*).

Czytać, czytać!

SZEWczykIEWICZ

Inne pole dziewięciomorgowe, glinkowe, zimne, z podłożem nieprzepuszczalnym, wymaga drenowania i uprawy zagonowej. Dzisiaj porastają tam skrzypy, rumianki, rdesty. Tę niwę szacuje się w stosunku 1500 rb. za włókę. Łąka...

WÓJT (*który się obudził—przerywa*)

Łąka, jaka łąka?

SZEWczykIEWICZ

Łąka zajmuje przestrzeń ośmiu mórg, a powstała przez narastanie i gnienie mchów torfowych. Jest to licha łąka, kwaśna próchnica mchowa; rośnie na niej wełnianka, modrzewnica rozmarynowa, a czajki żalodne lamenty tu rozwodzą. Nawet kret nie założy sobie w takiej ziemi siedziby. Brak glist, pędraków świadczy najlepiej o nędznym stanie owej łąki.

WÓJT (*sennie*)

Po co oni to wszystko opisują?

SZEWczykIEWICZ

Jedno widzę, że dostaniemy z powiatu nagane, jeżeli się zaraz nie złoży raportu.

KRUSZCZYK

Pan pisarz szuka dziury w całym.

SZEWczykIEWICZ

Nie macie prawa zbierać się i radzić, mówię wam z urzędu.

KRUSZCZYK

Bajki przeświety sądzie. Rozum prosty

mówi, że kiej idzie o kupno bydła czy innych rzeczy, to ludzie robią jarmark i rządzą.

WÓJT (*wstaje*).

Wy praw nie znacie! od tego urząd w gminie, ja, wójt-ool!

SÓLTYS (*występując naprzód*).

A ja to pies? Urzędnik jestem z wyboru gromady swojczkańskiej i z nominacji powiatu... Znam ustawę i wiem, jako mam prawo we wsi zwołać zebranie i rozważać każdą sprawę, jaka tylko z pożytkiem mojej gromady być może. Mówi o tem trzydziesty i trzeci paragraf ustawy...

KONAR

Postawił się Żurek.

DERDA

Zuch—trza z nim glosować, jak przyjdą wybory. Kiej będzie wójtem...

WÓJTOWA (*wpada*).

Nagłość ogromna jest w kancelarji, urząd z powiatu na rewizję przyjechał.

WÓJT

Idę, idę.

WÓJTOWA (*ciągnąc Szewczykiewicza na stronę cicho—szadliwie*).

Ślicznie nas pan urządzasz... Wyciągnąłeś pan wójta bez mojej wiedzy na to zebranie, żeby go z gromadą powadzić, żeby nas z wójtowstwa wysadzić, żeby...

SZEWczykIEWICZ

Ależ słowo honoru... nic podobnego.

WÓJTOWA (*prędko*).

Stałam za węglem i wszystko slyszałam... Jak Żurka na wójta obiorą, to jak Boga

kocham do powiatu pojedę i powiem, że pisarz jest nieprzyjacielem gromady...

SZEWZYKIEWICZ

Ależ... chciałem zrobić dobrze dla kancelarji... Ubijają ogromny interes o grunt, powinno i nam z tego nie mało kapnąć.

WÓJTOWA

A jużci! Żeby kapnęło nie trza ludzi żgać—grzecznością takie rzeczy się robi. No, a teraz do domu, bo jeszcze znowu jakich głupstw narobicie. *(Do gospodarzy, którzy w czasie tej sceny rozmawiali ze sobą—uprzejmie)* Dowidzenia panowie.

GOSPODARZE

Do widzenia!

Scena VII.

Ciż prócz wójta, wójtowej i Szewczykiewicza, potem wchodzi Witulski.

GRZYBOWSKI

Chwała Bogu, teraz możemy swobodnie przystąpić do rzeczy.

HALABURDA.

Ale naprzód sołtysa w górę, bo się spisał.

DERDA

A spisał się, spisał... Jemu wójtem być. *(Gospodarze okrążają sołtysa—gwarno na scenie).*

KOTWICA *(na stronie do Rybaka)*

Jaka to chytra wyga, ten Żurek, łapie se głosy na wybory.

RYBAK

Pewnie, że nieinaczej.

WITULSKI *(wchodząc).*

Spotkałem po drodze babę, pędziła przed sobą ciolka i wilka.

ROGALA

A, Marek, jak się masz. Myśmy tu właśnie uradzili obrać Wojciecha na wójta, jak myślicie, będzie z niego pociecha?

WITULSKI

Ee, ja tam nie chcę lepszego od pani Tęczyńskiej. Spotkałem kiejśi na drodze kogutka, musi Rogalina, *(do Rogala)* coś mi się widzi, że to twojej... chwyciłem go, niosę na wójtostwo. Przyszedłem, mówię: poczcic panią wójtową. Rada była, jakbym jej wieś darował i od tego czasu ani mnie w kozie zamkną, ani na sztraf skazaą.

GRZYBOWSKI

Swojczanie, czas cieka, a myśmy jeszcze nic nie postanowili.

WITULSKI

Kiej z tej spółki i tak nic nie będzie. Najgorsze takie spółki — ten do lasa, tamten do sasa, a każdy ciągnie na swoją stronę.

GRZYBOWSKI

Ależ nie mamy przecież zamiaru oszukiwać się wzajemnie. *(Z sapatem)* Gospodarze, weźmy się za ręce, pokażmy, co umiemy. Swojczania niema wcale własnego lasu i dotkliwie daje się we znaki jego brak... Piaski lite, gdzie żadna uprawa nie opłaci się, zasiejmy lasem.

OBUCH

Zanim słońce wzejdzie rosa oczy wyje.

GRZYBOWSKI

Na Tatarszczyźnie możnaby było zalożyć pasiekę... i sad.

KOTWICA

Czekaj tatka latka, aż wyrosnie las, sad,
albo stanie pasieka!

RYBAK

Ot, wiadomo, gruszki na wierzbie.

GRZYBOWSKI

Jeżeli my nie będziemy jeszcze z tego
korzystali, to będą nasze dzieci i wnuki...
Ale i nasz dobrobyt się podniesie... wy na-
wet nie wiecie, czym jest spółka ludzi pra-
cowitych, w rękach których ziemia codzien-
nie, rzecz można, powiększa swą wartość.
Wiedzą o tem banki, i gdzie jeden człowiek,
nawet zamożny, nie znajdzie łatwego kre-
dytu, tam spółka ma przystęp otwarty.

KOTWICA

Jaka tam spółka byłaby. Chce się oto
Grzybowskiemu narobić galimatjasu, żeby
wziąć ludzi za łeb i trząść gromadą. Za-
wracanie głowy, nic więcej.

OBUCH I RYBAK

A juźci, że tak.

SOLTYS (*oburzony*).

Głupio gadacie. Ja też mam oczy i pa-
trzę, a nie widzę u niego chęci brania za
łeb, a miałby zasługę przed Bogiem, żeby
wziął w garść wszystkich swojczanskich pija-
ków i próżniaków. Czy on tu zrobił komu co
złego?... Leczy darmo bydło, zakłada gno-
jownie, każe posyłać dzieci do szkoły, na-
kłania do porządku.. Nikt źle na tem nie
wyszedł, co go posłuchał.

KONAR

Szczera prawda!

SOLTYS

Ale do spółki, mówię otwarcie, nie przy-

stąpię. Ojciec z synem, brat z bratem się
nie zgodzą, jako i w Swojczy mamy przy-
kłady—cóż dopiero mówić o ludziach ob-
cych—człowiek może tylko z sobą samym
trzymać jedność!

OBUCH

Pięknie soltys powiedzieli—żadnej spół-
ki—broń Boże!

KRUSZCZYK

Kiedy sobie jaką rzecz kupuję za goto-
wy pieniądz, muszę napewno wiedzieć, co
ja będę miał z tego... a tak... Ho, ho las,
pasieka!..

ROGAŁA

Przecie my sami mamy rozum i jak
przyjdzie do zamiany gruntów, to jeden
z drugim zrobi układ i koniec.

KRUSZCZYK

Wiadomo.

*(Gospodarze cicho rozchodzą się, soltys
zniknął gdzieś w zabudowaniach — zostaje
Grzybowski, Konar, Halaburda i Bąk).*

Scena VII.

Grzybowski, Halaburda, Konar, Bąk, póź-
niej soltys.

HALABURDA (*za odchodzącymi*).

Tfu, bydło nie ludzief!

BĄK

A no mówiłem, że taki będzie koniec.
Szkoda pracy. Bylem i ja za młodu gorący
do takich rzeczy, ale pomyślałem sobie:
nie można ludzi uszczęśliwiać, jeżeli sami
tego nie chcą.

GRZYBOWSKI

Poganie długo się nieraz opierają, zanim

przyjmą światło Ewangelji; potem zostają gorliwymi chrześcijanami.

BĄK

Zacięty jesteś, twardy w przekonaniu.

GRZYBOWSKI

Wiem tylko, co robię, a do tej roboty nic mnie nie zrazi... No, ale i na nas czas.

BĄK

Chodźmy.

SOLTYS (*wchodzi*).

Ostań chwilę — mam parę słów do ciebie.

(*Halaburda, Bąk, Konar żegnają się i wychodzą*).

Scena VIII.

Soltys, Grzybowski.

SOLTYS (*serdecznie*).

Nie miej do mnie złości, żem tak prosto z mostu wypalił, jako do spółki należeć nie chcę (*macha ręką*), ale co mi tam teraz na stare lata. Jakiś moją Polusią pogardził, to już nijakiej chęci do życia w sobie nie widzę.

GRZYBOWSKI

Niesłusznie się zniechęcacie. Polusia kocha człowieka uczciwego...

SOLTYS (*przerywa*).

Lepiej mi o nim nie gadaj — żebrackie nasienie.

GRZYBOWSKI

Syn nie może odpowiadać za matkę. Jest pracowity i oszczędny... Umiąłby on nietylko wasz grosz dochować, ale go jeszcze powiększyć. (*Po chwili*) Patryarcha

rodu izraelskiego Jakób, musiał u teścia swego odbywać próbę, zanim sobie wysłuchał żonę. Wypróbujcie i wy Dzięciołka w taki sposób, aby się przekonać, co wart.

SOLTYS (*miętko*).

I mieć takiego ciągle pod bokiem.

GRZYBOWSKI

Pod waszem okiem nie będą mieli pokusy na tajemne schadzki, co naraża tylko dziewczynę na obmowy. Rozważcie Wojciechu, z duszy, serca wam to radzę. No, zostańcie z Bogiem.

SOLTYS (*żegnając się z Grzybowskim*).

Ha... może i twoja prawda. Niechby se posłużył ze dwa lata, a jeśli nicpotem — fora ze dwora!

Scena IX.

Soltys, Polusia.

SOLTYS (*do Polusi, która cicho skrada się do chatupy*).

Polusia, Polusia!

POLUSIA (*cicho*).

Jestem.

SOLTYS

Chodź tu, bliżej... Słuchaj, masz mi odpowiadać szczerze, jak księdzu przy spowiedzi świętej. Z góry ci powiadam, niech cię Pan Bóg broni jakim Igarstwem oczy mi mydlić. Jak się nazywa ten... co z nim ciągle pod chalupą wystajesz?..

POLUSIA (*milczy*).

SOLTYS

Gadaj prędzej, bo...

POLUSIA

Stach Dzię...cio...lek...

SOLTYS

A wiesz ty, głupia, że on syn żebraczki, gałganicy, która kilka razy do roku w kozie siedzi?

POLUSIA

Wiem.

SOLTYS

I sprzyjasz takiemu?

POLUSIA

Tak.

SOLTYS *(po chwili cicho, dobitnie)*.
On cię kiedy pocałował?

POLUSIA

Tak.

SOLTYS

A ty jego?

POLUSIA *(zawstydzona)*.

Kiej... kiej...

SOLTYS

No, no...

POLUSIA

Pewnie...

SOLTYS *(wzdycha — chodzi po scenie — po chwili)*.

Kaj on tera — ten Dzieciołek?

POLUSIA

Czy ja wiem, może... może... za węglem, za naszą chalupą

SOLTYS *(uśmiecha się)*.

Tak?... No, to go zawołaj!

POLUSIA *(przerażona)*.

O Jezul

SOLTYS

Zawołaj, kiedy ci mówię.

POLUSIA *(biegnie w stronę zabudowań—woła)*
Stachu, Stachu! Chodź ino, a żywo!

Scena X.

Ciż, Dzieciołek.

DZIECIOŁEK *(wpada)*.

O moja najmilsza, myślałem, że się już dziś nie obaczę!

SOLTYS

No, no, bez amorów!

DZIECIOŁEK *(przerażony spostrzega Soltysa — cofa się)*.

SOLTYS

Czego to wałęsasz się po wsi... już tak na obraz matki... Cały dzień bąki po próżnicy zbijasz.

DZIECIOŁEK

Szu... kam... służby!

SOLTYS

Ehe, ptaszku, już jak ciebie wójt wygnal, to ty musisz być ziółko... *(po chwili)*. No, a chciałbyś ty służyć jako pomoga przy Józku Stonogu? Do wyrzucania gnoju, do robienia porządku koło koni, bydła... jak wypadnie...

DZIECIOŁEK *(pada do nóg Soltysowi)*.

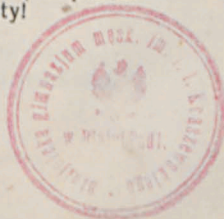
Gotówem się dla was zarobić.

SOLTYS

Jeno ja spychacza takiego przeplacał nie będę. Dostaniesz wikt i buty!

DZIECIOŁEK

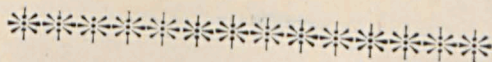
Ojej! gotówem i boso...



SOLTYS

A no... będziesz akuratnie, jak on Jakób patryarcha, co to w Piśmie Świętem o nim stoi.

Koniec aktu drugiego.



AKT III.

Zima. Scena przedstawia wnętrze chaty soltysa. Obszerna, czysta izba, w głębi drzwi do sieni, z lewej do alkierza. Na prawo piec. Pośrodku stół, wokół siedzą dziewczęta i szyją

Scena I.

Polusia, Hanka i kilka dziewcząt.

HANKA

(do jednej z dziewczyn).

Pokażę ci teraz taki ścieg... nazywa się stebnówka.

DZIEWCZYNA

Już wiem.

POLUSIA *(trzyma książkę na kolanach — widać przerwała czytanie, — patrzy przed siebie — po chwili).*

Hanuś, to już bez mała za dwa tygodnie twoje wesele.

HANKA

(podchodzi do niej, całuje ją).

Niezadługo i na twojem weselu będziem tańcowali, obaczysz!

POLUSIA

Oho, ja to już chyba nie będę mieć wesela... Dwa lata na jesieni minęło, jak Stach

W Swojczy.

haruje u nas bez żadnego wytchnienia...
Tylko męka patrzeć...

HANKA

Poczekaj jeszcze trochę, a wszystko na
dobre się zmieni.

POLUSIA

Dyć czekam cierpliwie... Ale czasem
to mi się serce kraje. Wszyscy biedakowi
dopiekają... Stonóg tylkoby żał, a całą ro-
botę spycha na niego. Teraz się znowu po-
bili... jeszcze tatuś wygna Stacha *(placze)*.

HANKA

Pobili się, to się pogodzą. Nieraz już
tak bywało, a Stach zostanie u was, nie
placz.

POLUSIA *(placze)*.

Taka to nasza dola nieszczęśliwa.

HANKA

Pan Bóg was doświadcza, ale zginąć wam
nie da. Otrzyj łzy, nie myśl o tem, jakoś
się samo ułoży.

JEDNA Z DZIEWCZĄT

¶Zobaczysz Polusiu, że on będzie twój.
Nie martw się napróżno.

HANKA

Poluś, czytaj dalej.

POLUSIA *(ociera oczy)*.

Dobrze *(czyta)*. „Już dniało, a młodzież
jeszcze bawiła się tańcami, starsi i niewiasty
rozmową o przyszłości swej dziatwy. Za-
bawę przerwał gość niespodziewany. Na
progu stanął dworzanie królewski, jak moż-
na było wnosić z ubioru. Muzyka i tańce
ustaly, oczekiwano czegoś niezwykłego.”

Scena II.

Ciż, Stonóg.

STONÓG *(wchodzi do izby—chucha w rękę,
podchodzi do komina)*.

Wieczery jeszcze niema?

POLUSIA

Na wieczerę jeszcze czas.

STONÓG

Ja zaś miarkuję, że już wielki czas coś
przekąsić... Ale naszej młodej gospodyni
widać co innego w głowie.

POLUSIA

Jak ci złe gospodarstwo, to se idź szu-
kaj innego.

STONÓG

Oo... jak to z gębą wyjechała... hi, hi...
zaraz widać, żeś krzywa na mnie... hi, hi...
wiemci ja dlaczego. No, ale ci powiem.
że do Dzieciółka zawziętku już nie mam.
Zawdy mam z niego pożytek i wygodę. Po-
godzimy się. Że tam jeden drugiego pertnął
raz i drugi w gębę—wielgie rzeczy! Musi
my się pogodzić.

POLUSIA

O i na długo!

STONÓG

Bo ja to dobry jak nowonarodzone jag-
niątko... *(patrząc na pusty komin)* Tylko jak
me głód za bardzo przyprze, wtedy gryzł-
bym, jak ten pies, co się wścieknie.

POLUSIA *(uśmiechając się)*.

A dyć niedługo uwarzę wieczerę *(do
dziewcząt)*. Już dosyć chyba będzie dziś te-
go szycia. Jakoś robota nie idzie. I książki

mało przeczytane. *(Dziewczęta wstają — zbierają roboty, żegnają się, ubierają i wychodzą. Wychodzi również Stonóg).*

POLUSIA *(do Hanki).*

Ty ostaniesz jeszcze?

HANKA

Ostanę

Scena III.

Ciż i Grzybowski.

GRZYBOWSKI

Jak się macie? Soltys w domu?

POLUSIA

Tatuś dziś chory, śpi w alkierzu, pójdę, obaczę, może się obudził *(wychodzi).*

GRZYBOWSKI

(do Hanki, która w dalszym ciągu szyje).

Cóż, Hanuś, pracujecie, jak widzę.

HANKA

Dziś niewiele zrobiliśmy. Gadało się, gadało i przemarnowało czas.

GRZYBOWSKI

Jakoś niebardzo chce mi się wierzyć, żeby moje kochanie umiało przemarnować czas *(bierze ją za rękę)*. Tyś pierwsza w Swojczy zaczęła pracować ze mną, w niczem niema mojej wyłącznie zasługi, wszystko jest nasza wspólna praca... Dumny jestem z ciebie... Byłaś mi osłodą... podirzymywałaś mnie w ciężkich chwilach — nie upadłem *(po chwili)*. No, ale o czymże to gadałyście? Wiem, że moja Hanuś, ani plotek robić, ani obmawiać nie umie,

HANKA

Polusia mówiła o swoich zmartwieniach...

Ach, wiesz, tak mi jest smutno, jak pomyśle, że my tacy jesteśmy szczęśliwi, a tymczasem oni... *(składając ręce)* Gdybyś mógł poradzić co. Pomów z soltysem, może zmiekczyz jego serce... Przecież szkoda ich młodych lat.

Scena IV.

Ciż, Polusia i Soltys.

SOLTYS

(wchodzi wsparty na ramieniu Polusi).

Widzisz, jak to już ze mną.

GRZYBOWSKI

Dlaczego nie wezwiecie doktora?

SOLTYS

Na starość i doktor nie pomoże. Co mi tam... Niedługo już człowiek pociągnie *(rozglądając się po izbie — do Polusi)* A gdzie matka?

POLUSIA *(przestraszona).*

Poszła na moment do Witulskiej. Tylko jej patrzeć.

SOLTYS

Nic ino po kominkach lata i jęzorem pytluje, a w gospodarstwie palcem o palec nie trąci.

POLUSIA

Tatusiu, przecież wszystko jest, jak się należy.

SOLTYS

Wiem, wiem... do ciebie nic nie mam... ale psi obowiązek gospodyni...

GRZYBOWSKI *(przerzywa).*

Przyszedłem do Was po radę, nie wiem, czy w porę.

SOLTYS

Do mnie zawsze przychodzisz w porę.
Siądź i gadaj.

(Siadają — dziewczęta trzymając się w pól, wychodzą do alkierza).

Scena V.

Grzybowski, Soltys.

SOLTYS.

No, gadaj. Pewno znowu chcesz co zakładać?

GRZYBOWSKI

Zgadliście!

SOLTYS

To uparty.

GRZYBOWSKI

Bo oto mamy już apteczkę, mamy czytelną, straż ogniową ochotniczą i wiele innych rzeczy, a nie mamy sklepu.

SOLTYS

Pewnie. Straszna mitręga z lataniem po wszystko do miasta.

GRZYBOWSKI

Tracimy moc czasu i ostatecznie przepłacamy tandetny towar w żydowskich sklepikach... Mój Wojciechu, czy nie uważacie, że założenie własnego sklepu jest rzeczą wprost konieczną?

SOLTYS

No, dobrze, a pieniądze?

GRZYBOWSKI

Kapitałów tu wielkich nie trzeba. Niech wszyscy gospodarze złożą się, przecież nie stracą. Wy sami nie odmówicie, nieprawdaż?

SOLTYS

Jak wszyscy dadzą, nie będę gorszym od innych.

GRZYBOWSKI

Więc doskonale, — założymy spółkę spożywczą. Mówiłem już z wójtem, bardzo mu się projekt podobał... wyrobi nam pozwolenie na otwarcie sklepu. Towar kupimy od polskich hurlowników z ustąpieniem rabatu — i w naszym sklepie będziemy mieli rzeczy w wyborowych gatunkach, tanio, bo bez pośrednictwa.

SOLTYS *(śmiejąc się).*

Oj, ty nie zaśpisz sprawy. I to tak na tydzień przed we세lem spółki spożywcze mu w głowie!

GRZYBOWSKI

Nie mogę zasklepić się w swoim szczęściu, muszę myśleć i o innych.

SOLTYS

Aleś się z tą żeniączką prędko zawinął. Ja myślałem, że ostaniesz w kawalerskim stanie, żeby lepiej służyć gromadzie.

GRZYBOWSKI

Moja żona pomoże mi jej służyć...

SOLTYS

Juści, juści... dobrą babę sobie bierzesz, mówię ci szczerze, choć kiedyś innej żony dla ciebie chciałem...

GRZYBOWSKI

Et, co tam gadać o tem.

SOLTYS

Pewnie, teraz już zapóźno gadać o tem.
(Chwila milczenia).

GRZYBOWSKI

Wojciechu, nie przekonałiście się jeszcze, co wart Dzieciołek?.. *(po chwili)* Czy nie dość długi czas próby?

Scena V.

Soltys, Grzybowski, Soltyska.

SOLTYSKA

(Wchodzi—sposstrzega Grzybowskiego).

Aa.. będę ja miała szczęście milionowe, kiej chłopca znajduję w swojej chałupie.

SOLTYS

Mało kiedy wiesz, co się w twojej chałupie dzieje... Cały dzień jeno po wsi bajcujesz i jęzorem mielesz.

SOLTYSKA

Tyś niby lepszy *(do Grzybowskiego)* No, klejnociku, z czym to do nas przychodzisz?.. Choć coprawda—nie dziwota, że pan wójt ma sprawy z soltysem.

GRZYBOWSKI

A gdzie tu wójt?

SOLTYSKA

Jaki to niby niewiedzący, jak dzieciątko w powijakach.. Chłopi przed karczmą gadali, że dziś—jutro wójttem ostaniesz. No, no... umiałeś podjechać tego Domagalskiego.

GRZYBOWSKI

Bójcie się Boga, co za niestworzone bajki wygadujecie.

SOLTYSKA

Cichoj-że bądź. To gadam, co potrza. Juści Domagalskiemu nie polecę powie-dzieć, choć on już i tak zwąchał, co się

święci... Strzeż się, żeby ci nogi nie podsta-wił.

GRZYBOWSKI

Gotów jestem przysiądz wam na wszystkie świętości, że mi wójtowstwo w głowie nie powstało.

SOLTYSKA

Przysięgaj—nie przysięgaj, a ja wiem swoje. Nauczyciel też za tobą, okrutnie cię wychwalał. Co prawda, jak niema wychwalać? Domagalski zabrał mu w zimie cały opał dla siebie.

SOLTYS

Ot, przestałaśbyś gadać po próznicy — Grzybowski zdatny pod kim dołki kopać. Da Bóg, ostanie kiedyś wójttem z pożytkiem dla Swojczy, ale jeszcze nie teraz.

GRZYBOWSKI

Jutro zaraz pójde do wójta i wytłomaczę mu wszystko — niech broń Boże nie myśli, że go chcę urzędu pozbawić.

SOLTYSKA

O, jaki to honorowy, a bo by ci źle było, jakbyś wójttemostał, a Hanka panią wójtową? Pani Grzybowska—wójtowa! *(zmi-niając ton)* Ale, gdzie to Hanka?

GRZYBOWSKI

W alkierzu z Polusią *(podchodzi do drzwi, woła)*. Hanuś, chodźcie tu!

Scena VI.

Ciż, Hanka i Polusia.

SOLTYSKA *(do wchodzących Hanki i Polusi)*.

No, moje kwiatuszki, o czym tam tak ze sobą radzicie? Panięskie sprawy? he, he, he... Hanuś, niedługo już tego twojego pa-

nieństwa, tylko patrzeć, jak ci zaśpiewamy
(*bierze się pod boki, śpiewa*):

„Poszła Hanusia ku ogrodowi
Kopać dołeczek swemu wiankowi,
Kopie, kopie, oplakuje,
Dołeczek się zasypuje!”

SOLTYS (*podchodzi do niej — chwytając ją za rękę — cicho, lecz dobitnie*).

Franka, znowu piłaś?.. Coś ci za wesoło.

SOLTYSKA (*śmieje się*).

A wesoło, a smucić się mam, że tańcować będę na weselu, tańcować, jak co najmłodsza, zabronisz mi, abo co? A po Hance, zaraz Polusi wyprawimy weselisko. Dlaczego to nasza córuchna gorsza ma być. Rutki przecie się nie będzie.

SOLTYS

Tak... trzeba o tem pomyśleć!

SOLTYSKA

A widzisz Wojtek, ja już pomyślałam: wymawiasz mi, że po wsi latam, a ja pomyślałam o szczęściu swojej jedynaczki (*tajemniczo*). Uradziłyśmy dziś, że Polusię za Tomka Króla wydamy.

SOLTYS

Kto to tak uradził?

SOLTYSKA

A my we wsi... Chłopak ma 30 morgów gruntu...

POLUSIA

Matusiu, ja wcale za męża nie pójdę... ja ostanę przy was.

SOLTYS

My wiekować nie będziemy... Baba musi mieć chłopca, co by nad nią opiekę miał. Ale Królak pijak i ladaco...

SOLTYSKA (*oburzona*).

Pijak, ladaco?.. Chłopak jak malowanie i straszecznie mu się Polusia udała.

SOLTYS

A jeszcze więcej jej majątek.

SOLTYSKA

Majątek? Sam ma dosyć. Mówił, że ona, stokrotka, tak mu okrutnie w oko wpadła... O! damy na zapowiedzie i nie zwlekając jagódce naszej porządne weselisko wyprawimy.

POLUSIA

(*placze — rzuca się do nóg soltysom*).

Nie wydawajcie mnie za niego. Zrobię, co chcecie, ale nie wydawajcie mnie bo, bo...

Scena VII.

Ciż, Halaburda.

HALABURDA (*wchodzi — patrzy na obecnych zmieszany. Polusia zrywa się z kolan*).

Czy można?

SOLTYS

Chodźcie, chodźcie...

HALABURDA

Miałem do Szymka interes, a że mi powiedziano, że jest tutaj...

SOLTYS

Nie tłumaczcie się... Siadajcie, pogadamy. Już sam z chałupy nosa wyścibić nie mogę, to mi choć ulży, jak do mnie kto wpadnie... Zapomniałby człowiek języka w gębie.

GRZYBOWSKI

Chciałeś pewnie, Onuferku, pogadać ze mną o tej spółce spożywczej, nieprawdaż?

HALABURDA

I o tem i o innym, jak to zwykle, wiele mam różnych spraw...

GRZYBOWSKI

Jak będziemy wracali, wstąpisz do mnie, to pomówimy.

HALABURDA

Aż mnie ręce świerzbią do roboty. Chciałbym, żebyśmy jak najprędzej otworzyli tę spółkę (*do Grzybowskiego*): Słowo honoru, tybys w Ameryce przeprowadził wszystko na wyborach. Tak się prześlicznie umiesz brać do tych Swojczan.

GRZYBOWSKI

Wszystko to robię ze szczerego serca.

HALABURDA

Wzięłeś ich, wzięłeś... Zobaczyli inny porządek, teraz pójda za tobą. Już i tak inny teraz ład w Swojczy. Wzięli się ludziska do pracy. Pijaków i złodziejów coraz mniej...

SOLTYS

Trzebaby jeszcze co zrobić, żeby baby mniej plotkowały.

SOLTYSKA

Ten zawsze jedno.

HALABURDA

Na baby to nawet Grzybowski nie poradzi (*patrzy na Hanusię — śmieje się*). Z jedną widać jakoś doszedł do ładu, ale ta niepodobna do wszystkich.

HANKA (*sawstydzona*).

Że Szymka chwalicie—nie dziwota, ale mnie ostawcie.

GRZYBOWSKI

Niema co chwalić ani mnie, ani ciebie, Hanuś. Obowiązkiem każdego człowieka jest pracować. Nad poprawą Swojczy pracowaliśmy wszyscy i da Bóg nie opuścimy rąk, tyle jest jeszcze do zrobienia.

HALABURDA

Nie opuścimy, tak nam Panie Boże dopomóż... Czytelnia, szpital, piekarnia gminna—to trza budować, ale przedewszystkiem karczmę z dymem puścić.

SOLTYSKA

Oo... już im karczma wadzi... Cóż u Boga, czasem i poweselić się nie grzech.

GRZYBOWSKI

Poweselić się można i w domu. W karczmie ludzie tracą zdrowie i pieniądze.

SOLTYS (*wstaje*).

Ja pierwszy będę głosował... z dymem puścić karczmę.

GRZYBOWSKI

Poco zaraz z dymem puszczać. Założmy poprostu tam nasz sklep.

SOLTYSKA (*nieszadowolona*).

Wszyscyuteńko przeinaczają. Już i potać czyć gdzie nie będzie, jak chętką przyjdzie. Szymek, to ty może i swoje wesele jak jaką stypę będziesz odprawował?

GRZYBOWSKI (*śmiejąc się*).

Ach nie, weselcie się, jak umiecie. Hajsajcie, wiele dusza zapagnie.

SOLTYSKA (*udobruchana*).

No, no, dobre choć i to... Bo już prawdę mówiąc, choćby i skisnąć z nudów... (*tajemnie*) Ale, powiem wam coś w sekre-

cie. Coś mi się widzi, że jeszcze jedno wesele szykuje się w tym karnawale... Agata Derdzianka w wigilję wylała se z wosku starucha zgarbionego i bez nogi, a potem grajka bez nogi... Staruch bez nogi—to przecie Józwa Kowal. Dawno mówił, że mu trza gospodyni.

GRZYBOWSKI

Ależ moja Wojciechowo...

SOLTYSKA

Cicho, nie przerywaj, jeszcze nie koniec. Przed wieczszą wigilijną zamiotła izbę, śmieci wyrzuciła przed chatą, stanęła na nich i słuchała, z której strony pies zaszczeka, że niby z tamtej strony męża dostanie... no i co powiecie?.. U kowala pies zaszczekał!

HALABURDA

Oj, żeby te dziewuchy za często nie postawały przy robocie i nie przysłuchiwały się lada psim głosom, toby daleko prędzej znajdowały mężów. Ot, przesady babskie. Żaden rzetelny chrześcijanin nie powinien przywiązywać wagi do takich niedorzeczności! Słowo daję, czyste pogaństwo,—zabobony.

SOLTYSKA

Kiej trza w to wierzyć, bo prawda. Już ja naprzykład, żeby mi tam nie wiem co gadać, za nic w świecie nie poszłabym przy wigilji do sąsiada po ogień, bo bym cały rok po niego chodzić musiała.

SOLTYS

Na płotki, tobyś poszła.

SOLTYSKA

Cięty, jak osa. Nigdy mi nie przepuści.

HANKA (*podchodząc do Szymka*).

Szymku, już na mnie czas.

GRZYBOWSKI

Idziemy, idziemy... (*do soltysa*) Szkoda, że nie będziecie mogli przyjść jutro na naszą pogadankę. Będziemy mówili o tem, jak powstała rola.

SOLTYS

Nietylko jutro, ale już pewno nigdy nie przyjdę na wasze pogadanki. Bardzo kiepsko ze mną. Czuję, że niedaleki już koniec. Odwiedzaj mnie choć czasem.

GRZYBOWSKI

Ależ naturalnie... Nie zapomnę o was. (*Zegnają się wszyscy*).

SOLTYSKA

Hanuś, mam ci coś na osobności powiedzieć. Polusia, chodź podprowadzimy ich kawalek.

POLUSIA

Nie mogę, matusiu,—już czas wieczrę warzyć.

SOLTYS (*do żony*).

I ty ostań.

SOLTYSKA (*w progu*).

W ten mig wrócę (*wychodzi ze wszystkich*).

SOLTYS (*przez zęby*).

Widzi, że już we mnie nijakiej siły nie ma, to se robi, co sama chce.

POLUSIA

Nie gniewajcie się, matusia zaraz wrócę. SOLTYS (*patrzy wzruszony na Polusie*).

A jak mnie nie stanie, to i ciebie będzie chciała przerobić na swoje podobieństwo.

ale ty się nie daj, pamiętaj dziecko, nie daj się! *(wychodzi do alkierza).*

Scena VIII.

Polusia, potem Dzieciolatek.

(Polusia — przez chwilę sama na scenie — krząta się, rozpala ogień, przygotowuje wieczerzę — po chwili wchodzi Dzieciolatek).

DZIECIOŁEK

Poluś!

POLUSIA

Dobrze, żeś przyszedł — mam ci coś rzec.

DZIECIOŁEK *(podchodząc bliżej)*

Co to takiego?

POLUSIA *(przygnębiona)*

Chcą mnie zenić.

DZIECIOŁEK *(przestraszony)*

Z kim?

POLUSIA

Z Tomkiem Królakiem.

DZIECIOŁEK

Z tym pędziwiatrem, pijakiem. Nie dam! nie dam!

POLUSIA

Twojego pozwolenstwa będą prosili! Oh, mnie serce mało nie pęknie z żalu, ale widać już nam takie życie przeznaczono; — wola Boska *(placze).*

DZIECIOŁEK

Jakby ci kazali wyjść za tego Królaka, to... to... jabym go chyba zabił.

POLUSIA

O, jaki to mądry — poszedłbyś do kryminału i tyła.

DZIECIOŁEK

Tobym poszedł — nie byłabyś moja, ale i jego też nie — niczyja.

POLUSIA

Aha, niczyja... Nie Królaka, to innego, jeszcze może gorszego. Choćby se oczy na śmierć zapłakać, nic nie poradzi. *(Wstaje — zbliża się do niego — ciągle płacząc).* Stachu, ty lepiej idź gdzie w świat. Jak się nie będziem tak dzień w dzień widywali, to może prędzej zapomnim o sobie.

DZIECIOŁEK

Nie, nigdy nie pójdę stąd. Jak pies położę się przed waszą chalupą i chyba, siłą me stąd oderwą.

POLUSIA

Już tak dłużej ostać nie może. Ludzie we wsi gadają, że cię tatuś wzięli, żebyś robił jak wół, a opłaty nijakiej ci nie daje.

DZIECIOŁEK

Wiem, że gadają, ale co mi tam, niech gadają. Wójt me dziś spotkał i mówi: „Co będziesz darmo służył u soltysa za spychacza takiego, wróć, mówi do mnie, parobkiem będziesz, jak się należy, zarobek także dam ci niezgorszy“.

SOLTYS *(który wszedł przedtem i słuchał ostatnich słów Dzieciolatka).*

Wójt chce cię do służby wziąć?

DZIECIOŁEK *(przestraszony)*

Ale ja... ja...

SOLTYS

I złote góry ci obiecywa.

DZIECIOŁEK

Kiej ja... ja... ostanę przy was.

SOLTYS

Na śmierć moją czekacie, he?

DZIĘCIOLEK

A niech że was Pan Jezus broni.

SOLTYS *(do Polusi)*

Cóż ty nie wybiłaś sobie tego durnia z głowy?

POLUSIA *(bojaźliwie)*

Nie.

SOLTYS *(do Dzieciotka)*

Na mój grosz czatujesz, co?

DZIĘCIOLEK

O Jezu, co wy też mówicie.

SOLTYS

Ważyłeś się podnieść oczy na córkę moją, ty... gnojek taki... Ta głupia przepada za tobą, choć poprawdę niema za kim *(macha ręką)*. Ha, niech tam — skoroście radzi sobie, to się pobierzcie.

DZIĘCIOLEK

O mój Jezu!

SOLTYS

Ale masz wiedzieć, że ona ani jednego zagona, ani złamanego grosiczka nie dostanie...

DZIĘCIOLEK

Nie stoję o wiano. Ale czy jeno prawdę mówicie, że mi ją dacie?.. Ojej, ja chy ba zwarzuję z tej radości!

(Polusia i Dzieciotek rzucają się do nóg soltysowi, całują go po rękach).

SOLTYS

No, no... Ja waszego kochania nie lękę, przestaniecie me cmoktać *(daje Dzieciot-*

Dziś

Znak

M. inw.

236

kowi rubla). Masz na zapowiedzi. Nic a nic więcej nie dam... Na owinięcie palca nie dam! Żadnego wesela nie myślę wyprawiać, tylko zapowiedzi i ślub optać... Wysłużyłeś sobie u mnie żonę, jak ten Jakób z pisma świętego u swojego teścia. Ale tamten stary żydowskiem oszukaństwem pierwej mu kiprawą córkę dał, a ja z tobą rzetelnie postąpiłem.

Scena IX

Ciż, soltyska i Stonóg.

SOLTYSKA *(widząc kłęczących)*

O rety, a to co za komedje?

SOLTYS

Gadałaś, że Polusi koniecznie trza męża. Ja jej go znalazłem. Jutro damy na zapowiedzi.

SOLTYSKA

O co to, to nie. Ja swojej córuchnie coś lepszego wyszukam, nie takiego kostrubacza.

SOLTYS *(groźnie)*

Nic nie wyszukasz. — Tak będzie, jak ja chcę.

POLUSIA *(biorąc ją za szyję)*

Matusiu, już się nie przeciwiajcie!

SOLTYSKA

Aa.. niech se będzie. Lba se z rozpaczy nie urwę. *(Bierze się pod boki — uśmiecha się drwiąco)*. Będę miała zięcia jak malowanie, a że trochę rozlazły, to nie zawadzi.

Dziś

Znak

M. inw.

STONÓG (*przysłuchiwał się tej rozmowie—
podchodzi teraz do Dzięciołka, ciągnie go
za rękaw*).

Sluchajno, tera, to ja będę służył u cie-
bie... ty będziesz moim gospodarzem... hi,
hi, hi... Ale pamiętaj—po starej znajomości
żarcia mi nie skap, bo mnie furt zmora
tłamsi.

KONIEC.



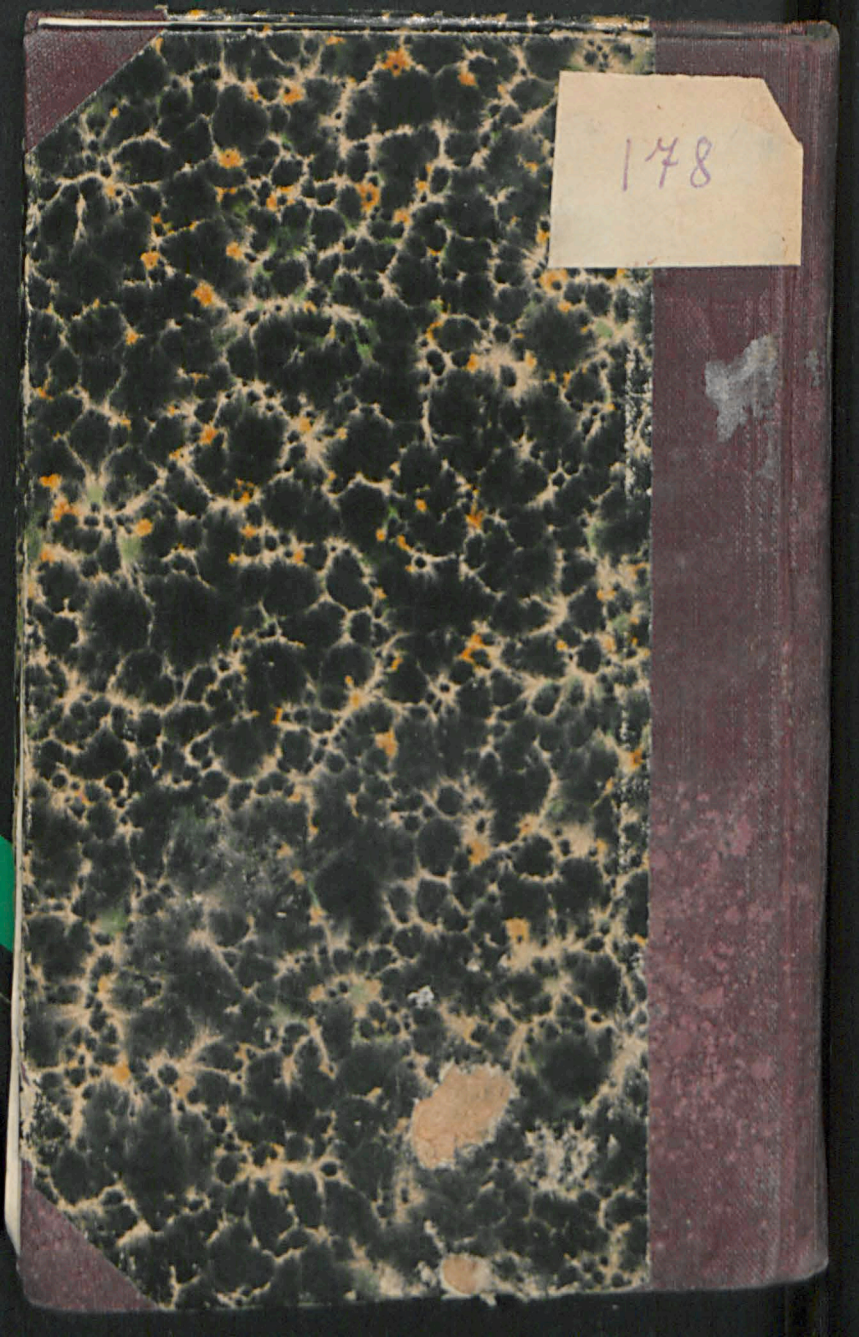
~~BIBLIOTEKA
Państw. Seminarjum Nauczycielskiego
MĘSKIEGO~~

~~im. _____
w Lednej~~

~~Nr Inwent. 1539~~

~~Dział bibli. Sekcja Curator~~

~~Nr 525~~

The image shows the front cover of an old book. The main part of the cover is decorated with a marbled paper pattern, often called a 'stone' or 'shell' pattern, featuring irregular, dark, blotchy shapes in shades of black and dark green, set against a lighter, yellowish-tan background. The spine of the book, visible on the right side, is bound in a dark, reddish-brown material, possibly leather or cloth, which shows signs of wear and discoloration. A small, rectangular, off-white paper label is affixed to the upper right corner of the cover, with the number '178' handwritten in dark ink. The corners of the book are reinforced with dark, triangular pieces of material, likely leather or cloth, which are also visible at the top and bottom left corners.

178